

Bobińska, Celina

Dyskusja po referatach Adama Korty i Emila Kipy

Przegląd Historyczny 42, 180-183

1951

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

źródłowych badań prowadzonych w oparciu o materialistyczne pojmowanie dziejów.

CELINA BOBIŃSKA

Głos prof. Żółkiewskiego wydaje mi się punktem wyjścia do dyskusji nad historiografią omawianej epoki. Na referat wybitnego znawcy historiografii czekałam z dużym zaciekawieniem. Jednakże jesteśmy nieco zawiedzeni. W referacie przedstawiono dość mechanicznie dziedzictwo, którym rozporządzamy, lecz nie stwierdzono, że cały szereg pozycji z tego dziedzictwa nie nadaje się dziś dla nas do użytku. Wydaje mi się, że można mieć do referenta pretensję z powodu nacisku położonego w referacie na pracę Askenazego i Konopczyńskiego, a więc tych historyków, którzy dziś najmniej nadają się do przyjęcia; dowodem tego są nie tylko te lub inne teoretyczne rozważania, ale konkretna praktyka uniwersytecka. W seminarium, w pracach nad omawianą epoką, ci autorzy w żadnym razie nie mogą figurować jako wzór naukowego warsztatu historycznego. Przeciwnie, prace tych historyków mogą służyć jako przykład eklektyzmu historycznego, który nagromadza pieczołowicie masę faktów, jakoby jednak ważnych, tworząc obraz rozwoju automatycznego i w tej masie chaotycznych wydarzeń topi problematykę. Jeżeli chodzi o szkołę warszawską, to położono w referacie nacisk na pozycje reprezentujące jej prawe skrzydło. Wydaje się, że można byłoby oczekiwać większego uwzględnienia innych kierunków historiografii, przejranej dość stronniczo i bardzo pobieżnie. A teraz co do samej szkoły warszawskiej: czy dostatecznie zostali omówieni Korzon i Smoleński? Czy nie należało poświęcić więcej uwagi Tokarzowi? Każdy z nich reprezentuje odrębny i nowy punkt widzenia, rzuca nowe światło na zagadnienia epoki. Właściwie Korzon był pierwszym historykiem, który odtworzył grunt ekonomiczno-społeczny epoki, chociaż dane jego zawisły w próżni społecznej. Jeżeli Korzon dał jednak ekonomiczną podbudowę procesów epoki Oświecenia, to Smoleński wykazał jej nie wydobyte przedtem ostrze ideologiczne, Tokarz zaś odkrył ludową Warszawę czasu insurekcji 1794 roku, która przed nim pozostawała poza nawiasem tzw. oficjalnej historiografii. Czy można tu dalej nie wymienić Rutkowskiego jako tego historyka, który w swych pracach z zakresu historii gospodarczej pokazał polski typ renty feudalnej z tego okresu, uwidoczniał realia gospodarczo-społeczne epoki? Bez jego prac nie moglibyśmy mówić — nawet w takim przybliżeniu, jak mówimy dzisiaj — o trudnościach, z którymi spotkały się u nas powstające elementy kapitalizmu. Rutkowski, który wykazał typowe cechy naszych stosunków ekonomicznych i który sięgnął po syntezę, zasługuje na szersze uwzględnienie. Przecież nie Konopczyński i nie Askenazy, ale właśnie Rutkowski był tym, który na zjeździe historyków polskich w 1925 roku rzucił myśl, że badania idei społeczno-ekonomicznych epoki

należy oprzeć o analizę stosunków gospodarczych. W gronie, w którym teza ta została wypowiedziana, stanowiła ona rewelację, myśl rewolucyjną.

Jak wiadomo, zagadnienia XVIII wieku stawały się za każdym razem w naszej nauce przedmiotem rozgrywek politycznych. Wobec tego wszystkie szkoły ujmowały zagadnienia epoki z punktu widzenia kwestii upadku Rzeczypospolitej — zważano przez to ujęcie problematykę. Nie znaczy to, aby zagadnienie upadku z naszego punktu widzenia nie było ważne. Jest ono bardzo ważne, gdyż upadek bytu państwowego jako formy kształtowania się burżuazyjnego narodu utrudnił, skomplikował ten proces, wytworzył swoistą anomalię rozwojową, wpłynął na rozwój polskiego kapitalizmu. W ujęciu historiografii burżuazyjnej zagadnienie upadku państwa nie wychodziło jednak poza bardzo wąskie ramy tzw. historii politycznej i wcale nie wkraçało w dziedzinę walki klasowej, której rozmaite formy miały przecież decydujące znaczenie dla tejże kwestii upadku. Takie ujęcie jest typowe przede wszystkim dla szkoły krakowskiej. Jeśli szkoła krakowska problem przyczyn upadku rozstrzygała ze wstecznych pozycji politycznych i klasowych na gruncie konserwacji stosunków feudalnych, to szkoła warszawska, która też wychodziła z reakcyjnych założeń politycznych, wniosła jednak dużo nowych elementów. Czy nie wynikało to stąd, że w Królestwie zdobywanie spokoju politycznego za cenę kompromisu z zaborcą oraz ponad głowami mas ludowych i przeciwko nim — miało się odbywać jednak na bazie rozwoju kapitalizmu? Nie przypadkowo pozytywizm warszawski widział swoich poprzedników historycznych w reformatorach końca XVIII wieku. W odmiennych okresach historycznych „reformatorstwo“ miało jednak odmienny sens. Jeśli w końcu XVIII wieku zaszczepianie w Polsce kapitalizmu na gruncie feudalnym miało znaczenie postępowe, to wyraziciele tej tendencji w końcu XIX wieku wyrażali już konserwatywne tendencje społeczne. Wobec tego jednak, że pozytywizm warszawski stanowił ideologię rozwijającego się kapitalizmu, umiał on odnaleźć, odkryć w XVIII wieku rzeczy ważne, zasadnicze, dzięki czemu do owych dzieł dziś jeszcze często sięgamy.

Dlaczego w zaraniu drugiej niepodległości powstał ów wymowny zbiór artykułów, o którym tu wspominał prof. Mościcki? Przypomnijmy sobie, że wówczas wbrew sytuacji rewolucyjnej i wbrew tendencjom rewolucyjnym siły reakcyjne przygotowywały państwo burżuazyjno-obszarnicze. Zależało tym siłom na historycznym rodowodzie, na ideologicznym uzasadnieniu dla swej formacji państwowej. Obóz polityczny, dla którego punktem wyjścia była stabilizacja wielkiej obszarniczej własności, szukał tego rodowodu w upadającej Rzeczypospolitej końca XVIII wieku. Trzeba było udowodnić, że i wówczas, w XVIII w., panowanie posiadaczy ziemskich, własność obszarnicza stwarzały możliwości dalszego rozwoju i że nie te „wewnętrzne przyczyny“ spowodowały klęskę. Stąd mamy fałsz historyczny podpisany przez wszystkich wybitnych historyków zabierających głos w dyskusji, z których

każdy wbrew przytaczanym przez siebie faktom dochodzi do wniosku, że Rzeczpospolita mogłaby nie upaść, gdyby nie winowajcy zewnętrzni, którzy ją zgubili. Ten przykład sam przez się odpowiada na pytanie, na usługach jakich sił była wówczas nasza historiografia. Gdy mówimy o postępowych tradycjach naszej historiografii, o tradycjach, z których korzystamy, to musimy jednak zawsze widzieć ograniczoność tkwiącą nawet w tej postępowej nauce i w dostarczonym przez nią materiale. Użytkując ten materiał należy patrzeć nań krytycznie. Na przykład jasne jest, że przy całej wadze dzieł Korzona nie można przyjąć (że przytoczę przypadkowy przykład) jego stosunku do reform magnackich. Widzi on w nich humanitaryzm oświeconych magnatów, podczas gdy my w nich widzimy poszukiwanie bardziej dochodowych form renty feudalnej i próby przeciwdziałania sabotażowi, próby zneutralizowania oporu chłopskiego w warunkach pańszczyzny — i szereg innych momentów. Aby poprzeć tę myśl o konieczności krytycznego podejścia do spuścizny, chcę poświęcić parę słów Tokarzowi, któremu zawdzięczamy odkrycie społecznego aspektu Powstania Kościuszkowskiego i akcji radykalno-demokratycznej w 1794 r. oraz inne ważne rzeczy, jak np. nowy obraz Kołłątaja. Ale czy możemy przyjąć bez zastrzeżeń radykalizm naukowy Tokarza? Gdy się przyjrzymy ujęciu wypadków 1794 r. przez Tokarza, musimy stwierdzić, że dziś nie doszlibyśmy do takich wniosków o 1794 roku, podejście Tokarza już nam dziś nie odpowiada. To, że Tokarz był tzw. „lewicowym“ piłsudczykiem, miało bezpośredni wpływ na jego naukową twórczość. Na przykład stosunek Tokarza do ruchów warszawskich w maju i w czerwcu oparty jest na niedopuszczalnym dla nas, a bardzo charakterystycznym dla burżuazyjnej historiografii kryterium legalności. Według tej zasady można pozytywnie ocenić „legalne“ formy walki ludu, lecz wszelkie „nielegalne“ wystąpienie przeciwko władzy uznaje się za bunt, tumult, nieporządek na zgubę ojczyzny działający. Zgodnie z tym założeniem ruch majowy Tokarz ocenia pozytywnie, bo udało się go wcisnąć w ramki sądowej „legalności“, ludowy zaś ruch czerwcowy, kiedy lud decydował sam i nie dał narzucić sobie żadnego wyroku, znajduje u Tokarza zgoła inną ocenę. Potępił on zarówno sam ruch jak i jego organizatorów. My zaś ruch czerwcowy oceniamy wyżej dla jego rozmachu, dla zawartych w nim elementów świadomej walki o wymierzenie rewolucyjnej sprawiedliwości. W wyżej wzmiankowanym zbiorze o upadku Polski Tokarz poniekąd złożył deklarację polityczną mówiąc, że Polska upadła wskutek braku człowieka silnej ręki. My jednak ze studiów Tokarza i z jego materiałów wysnujemy zgoła inne wnioski. Wreszcie stosunek Tokarza do potencjalnych sił ruchu insurekcyjnego jest zupełnie inny niż nasz. Dla nas potencjał nie wydobyty i nie poruszony w 1794 roku do walki — to przede wszystkim masy chłopskie. Dla Tokarza zagadnienie chłopów jako potencjalnej siły rewolucyjnej w ogóle nie istnieje. Główną siłę powstania widzi on w wojsku i tak gromadzi fakty, aby wykazać, że nie wieś była zbiornikiem, z które-

go wojsko powstańcze czerpało kadry, ale plebs miejski. Ruchy miejskie w powiązaniu z wojskiem to według niego jedyny zespół sił i możliwości, na których powstanie może się oprzeć. A przecież same badania Tokarza doprowadzają nas do zupełnie innych wniosków. Stosunek do walki klasowej chłopów, ocena możliwości i perspektyw ruchów chłopskich jest probierzem postępowości, prawdziwości stanowiska naukowego. Tak oto nawet Tokarz, badacz, którego stawiamy wyżej od wielu innych, pozostaje dla nas burżuazyjnym historykiem ograniczonym w swojej twórczości naukowej przez własne stanowisko polityczne i klasowe, zmuszające go do wypaczania tych faktów, które sam wydobywa, tego obrazu, który sam tworzy.

KAZIMIERZ OPAŁEK

1. Wśród problemów, jakie stawia przed historykiem okres polskiego Oświecenia, ważne miejsce zajmuje rozwój naszej nauki w tym czasie. Wielka postępową nauka polska, której podstawy tworzą się obecnie, musi nawiązać do pięknego dorobku przeszłości, do postępowych tradycji, między innymi do myśli Kołłątaja, Staszica, Śniadeckich i wielu innych, często niesłusznie zapomnianych uczonych tego okresu.

Przykład Związku Radzieckiego wskazuje, jak wielkie znaczenie powinno się przywiązywać do systematycznych i stałych badań nad rozwojem rodzimej nauki, jej uwarunkowaniem klasowym (w szczególności w jej kierunku, organizacji i założeniach filozoficznych), nad jej postępowymi tradycjami, trwałym dorobkiem oraz powiązaniem z nauką światową. Prawidłowo pojmowana historia nauki odgrywa dużą rolę w nadawaniu właściwego kierunku badaniom współczesnym, w kształtowaniu świadomości uczonego, a także w nauczaniu w szkołach wyższych. Ponadto historia nauki i techniki odgrywa wielką rolę w popularyzacji.

Badania nad rozwojem nauki w okresie polskiego Oświecenia, tak jak w ogóle prace nad dziejami naszej nauki, nie mogą się dotąd na ogół poszczycić wartościowymi osiągnięciami. Postawione (z nielicznymi wyjątkami — jak np. badania Juliana Marchlewskiego nad fizjokratyzmem polskim) fałszywie pod względem metodologicznym, nie dały wiele ponad zebranie pewnych i to bardzo niewystarczających materiałów. Staje się to zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę ich sporadyczny, często dyletancki, a zawsze nieskoordynowany charakter. Ważność zagadnienia z jednej strony, z drugiej zaś wysoce niezadowolający stan badań w omawianej dziedzinie czynią koniecznym krótkie bodaj krytyczne omówienie dotychczasowego dorobku oraz naszkicowanie problematyki i potrzeb pracy w zakresie historii nauki polskiego Oświecenia.